

Ryszard Michałowski

ODSTĘPSTWA OD NORMY JĘZYKOWEJ W PRASIE, RADIU I TELEWIZJI

Na błędy językowe w tekstach prasowych zwraca się uwagę od dawna. Jest to w jakiejś mierze naturalna reakcja wrażliwych czytelników na dziennikarskie uchybienia, ale też i skutek oddziaływania pewnego schematu myślowego, który się z czasem ukształtował. Dość często dziś sądzi się mianowicie, że gdy szkoła kształtuje wyłącznie pozytywne nawyki zachowania językowego, to prasa, radio i telewizja odwołuje od dobrego, upowszechnia błędy, daje złý przykład. Niektórzy obrońcy języka ojczystego, uznając, że piszemy i mówimy coraz gorzej, całe zło przypisują tym trzem instytucjom. Są przeświadczeni, że teksty dziennikarskie roją się od błędów językowych, a w innych (literackich, urzędowych, naukowych) odstępstwa od normy językowej są rzadsze, wyjątkowe. To przeświadczenie nie jest jednak poparte badaniami poprawności tekstów niedziennikarskich i nie jest rezultatem porównań. Łatwo dowieść, że i w szkole nie zawsze proponuje się właściwe wzorce językowe, bez trudu znaleźć można błędy na używanych w handlu metkach, na tablicach informacyjnych w urzędach, kiedyś nawet trafił się błąd w indeksach jednej ze szkół wyższych. To jeszcze nie znaczy, że aż tak bardzo źle jest u nas z dbałością o język, ani też to nie zdejmuje z pracowników prasy, radia i telewizji odpowiedzialności za stan kultury języka. Wiadomo powszechnie, że w okresie powojennym zwiększyła się znacznie ilość użytkowników polszczyzny ogólnej tzw. języka literackiego, zlikwidowany został analfabetyzm, podniósł się wyraźnie poziom wykształcenia społeczeństwa i trzeba dużo zlej woli, by obstawać przy opinii, że coraz gorzej mówimy i piszemy.

Upowszechnianiu polszczyzny ogólnej przysłużyli się bez wątpienia także dziennikarze. Winy i zasługi wypada widzieć we właściwych proporcjach. To prawda, wiele osób, w tym i dziennikarze, posługują się ogólną polszczyzną niedoskonale, czasem nieporadnie. Istotnie, popularyzacja oświaty i kultury miała też uboczny, negatywny skutek - ośmielała do lekceważenia słusznych norm. Zrozumienie okazywane ludziom starszym, pozbawionym możliwości kształcenia się w porę, zinterpretowane zostało przez leniwych młodszych jako aprobata niedouczenia, nonszalancji, niechlujstwa. Pewien dziennikarz telewizyjny, karcony przez odbiorców za błędy językowe, publicznie oświadczył, że najważniejsze jest dla niego to, co ma do powiedzenia, jakby forma językowa była tylko luksusowym dodatkiem do oczywistej i bez niej treści. Inny dziennikarz (radiowy) próbował zyskać poparcie językoznawców dla niedorzecznego pomysłu, by wymowę polską dostosować do pisowni.

Podobnych przykładów ignorancji można znaleźć więcej, co mimo wszystko nie upoważnia do negatywnych uogólnień. Odstępstwa od normy językowej są przecież nie tylko skutkiem niedouczenia i nonszalancji. Język jest społecznym środkiem porozumiewania się i musi się przeobrażać, dostosowywać do nowych, społecznych potrzeb.

Norm nie można ustalić raz na zawsze i trzeba się liczyć ze służącymi rozwojowi języka odstępstwami od nich. Nic dziwnego, że innowacje językowe pojawiają się częściej w tekstach prasowych, radiowych i telewizyjnych niż na przykład w książkowych. Dziennikarze częściej niż inni ludzie pióra posługują się polszczyzną kolokwialną, najpodatniejszą na zmiany, najmniej skrepowaną normami. Wpływają zresztą na rozwój języka, jak i inni jego użytkownicy. Wprowadzają nowe wyrazy, nowe połączenia wyrazowe, tworzą teksty nowe, bo takich oczekuje od nich czytelnik czy słuchacz. Poprawność sprowadzająca się do powielania utartych schematów budzi taki sam sprzeciw odbiorców, jak objawy nieznamomości norm i tendencji rozwojowych języka.

Prawo do eksperymentu językowego to jednak co innego niż nieograniczona swoboda. Z tego, że nie można dziś posługiwać się polszczyzną Kochanowskiego, nie wynika wniosek, że dobre jest wszystko, co nowe, więc także prymitywne nieporadności, wulgaryzmy, dziwactwa. Błędów, czyli nowości nieuzasadnionych, niecelowych, nietrafnych powinien się dziennikarz, pracownik radia czy

telewizji wystrzegać bardziej niż inni użytkownicy języka. Po-wód jest dość oczywisty. Nikt inny nie ma takich możliwości od-działywania na ogólny poziom kultury języka, możliwości kształ-towania przyzwyczajeń, utrwalania nawyków, upowszechniania wzorów. Szkoła oddziałuje bezpośrednio tylko na dzieci w wieku od 7 do 15 lat i na część młodych ludzi do 19 roku ich życia. Książki i przedstawienia teatralne działają na o wiele mniejsze grupy od-biorców. Podobnie film, w którym tekst językowy nie jest zresztą najistotniejszym elementem. Oczywiście, każde doświadczenie języ-kowe jest dla uczącego się ważne.

Zawierające błędy karteczki informacyjne w sklepie wywierają bez wątpienia negatywny wpływ na ogólną kulturę języka. Niejeden klient sklepu używa pod ich wpływem, niewłaściwych form nazw wę-dlin (por. *mertadel*), gatunków mięsa (*wymiona wołowe*, *baleran*) czy ryb (*pytling*), kupujący tkaninę może się z przywieszanej do niej metki nieoczekiwanie dowiedzieć o żeńskim rodzaju gramatycznym rzeczownika *platek*, (por.: *prać w roztworze z płatek mydlanych*) itd. Teksty takie nie są tworzone dla celów dydaktycznych, ale funk-cję dydaktyczną przygodnie pełnią.

Podobnie jest z tekstami dziennikarskimi. Stają się one, niezależnie od intencji autora, wzorami. Odstępstwa od normy je-zykowej w prasie, radiu i telewizji przedstawiane są ogromnej liczbie odbiorców jednocześnie. W prasie powtarzać się mogą co-dziennie, a w radiu i telewizji nawet wiele razy dziennie, co sprzyja ich zapamiętywaniu. Radio i telewizja przekazują teksty mówione, docierające także do nie przygotowanego jeszcze przez szkołę, nie umiającego czytać i pisać, niewprawnego językowo dziecka.

Zdaniem moim, właśnie zasięg i siła oddziaływania publikato-rów to główne powody, dla których konieczne jest zainteresowanie jakością używanego w nich języka. Najistotniejsza wydaje się o-czywiście ocena innowacji, odstępstw od normy językowej, zwłaszcza wskazywanie błędów, jednak bez wstępnego założenia, że dziennika-rze piszą i mówią źle, a ich teksty od błędów się roją.

Choć czasem jedną miarę przykłada się do tekstów prasowych, radiowych i telewizyjnych, trzeba dostrzec także ich osobliwo-ści. Drukowane teksty prasowe powinny być staranniej przygotowy-wane, zwłaszcza że zwykle może je jeszcze poza autorem przeje-rzeć choćby korektor, a i teksty cytowane (wywiady, listy czy-

telników) nie muszą być przytaczane ze wszystkimi nieporadnościami i potknięciami. Trudniej niż w książkach jest poprawiać w gazetach błędy drukarskie.

Mniej staranne, zgodnie z oczekiwaniami, bywają radiowe i telewizyjne teksty przekazywane na żywo, bez ich wcześniejszego nagrania, a zatem sprawozdania, niektóre dyskusje i wywiady. Audycje wcześniej utrwalone na taśmie magnetofonowej czy magnetowidowej powinny być lepiej przygotowane. Dotyczy to zwłaszcza słuchowisk radiowych i spektakli telewizyjnych.

Tylko w prasie (bo w telewizji tekstów pisanych jest niewiele) pojawiają się innowacje pisowniowe. Są to przede wszystkim skutki pomyłek, jak w informacji: *Nadprodukcja alkoholu wyniosła 2 miliardy lirów*. Zdarza się jednak i tak, że dziennikarze inicjują dyskusję w sprawie pisowni nowych (w prasie przynajmniej) wyrazów. Tak dyskutowano np. kiedyś o pisowni wyrazu *barbórka*, a potem wyrazu *kremplina*. Kłopoty nastęrcza, jak wielu piszącym, stosowanie znaków interpunkcyjnych, co bierze się stąd, że teksty gazetowe bliższe są składniowo tekstom mówionym.

Rzadziej, z naturalnych powodów, zwraca się w prasie uwagę na wymowę. Robią to głównie autorzy publikacji poświęconych kulturze języka. Własnym przykładem oddziałują na wymowę słuchaczy pracownicy radia i telewizji oraz osoby zapraszane przez obie te instytucje do wystąpień, wywiadów, wykładów. Błędy językowe gości nie są na ogół poprawiane, bo to i ze względów technicznych mało jest możliwe i byłoby niezręczne, niestosowne. Goście popełniają wiele błędów, jednak trudno o to winić daną redakcję. Chyba tylko wtedy, kiedy osoby źle mówiące zaprasza po wielokroć, choć mogłaby zaprosić kogoś równie kompetentnego, a mówiącego sprawniej. Wymowa samych dziennikarzy i lektorów nie jest ujednolicona. Zależy od wieku, rodzaju wykształcenia, regionu, z którego mówiący pochodzi i wreszcie od indywidualnej dbałości o język. Część starszych pracowników zachowuje dialektalne cechy fonetyczne, więc np. twarde *ł* przed *i*, jak w *stolyca*, *polycjant*.

Niektórzy młodzi wprowadzają nowe cechy, właściwe niedbałej kolokwialnej polszczyźnie ogólnej, np. zastępowanie samogłosek nosowych dyftongami z *u* niezgłoskotwórczym (*y*) we wszystkich pozycjach, jak w wyrazach: *męyski*, *woysy*, *widzey*, *chcoy*, *dexa*, *o-kroygły*. Trafiają się sporadycznie i inne, odbiegające od normy realizacji historycznych nosówek, więc choćby odnosowienie wygło-

sowego -q, np. *jak państwo w i d z o... m a j o n o w o s k o ł e*. Trafiają się i hiperpoprawności, a więc choćby wymawianie wygłosowego -om jako -q, np. *Co zostanie następnym s t u l e c i q?*

Zgodnie z ogólniejszą tendencją do upowszechniania akcentu paroksytonicznego kładą, zwłaszcza młodszy pracownicy, przycisk na przedostatnią sylabę złożonych form czasownika, jak w formach: *zrobilibyśmy, zrozumieliśmy*. Wyjątkowo zupełnie wymawia się w radiu i telewizji ł przedniojęzykowo-zębowe i h krtaniowe. To przyczynia się do ostatecznego usunięcia tych głosek z polszczyzny. Co do innych zjawisk fonetycznych trzeba by dokładniejszych badań. Trudno bez nich np. orzekać, które cechy regionalne zyskują przewagę. Tymczasem odnosi się wrażenie, że częściej słychać wymowę ubezdźwięczniającą, jak w wyrażeniu *układ obronny*, a także n przedniojęzykowe przed tylnymi spółgłoskami na granicy morfologicznej, jak w wyrazach: *piosenka, wieczorynka*. Bywa zresztą takie n wymawiane również bez uzasadnienia w wyrazach obcego pochodzenia, np. *punkty, ranga*, jednak już bez związku ze wspomnianą cechą regionalną, tylko pod wpływem pisowni. Gotowość do ulegania wpływom pisowni okazuje czasem ten sam mówca, który kiedy inaczniej nadmiernie stosuje uproszczenia i ułatwienia artykulacyjne, mówi więc: *rozpazczenie wniosków, przeszczeni kosmicznej, możemy se powiedzieć*.

Także odstępstwa od normy w zakresie fleksji, jakie spotyka się w prasie, radiu i telewizji, właściwe są swobodnej polszczyźnie kolokwialnej i poza publikatorami. Są to m. in. błędnie tworzone formy osobowe czasowników z przyrostkiem -ywa, więc: *dokonywuje, przekonywuje* i imiesłowów, np. *przyrównywujący*; według niewłaściwych koniugacji tworzone osobowe formy czasownika *rozumieć*, czyli - *rozumię* zamiast *rozumiem*, *zrozummy* zamiast *zrozumiemy*. Chętniej stosowane są opisowe formy przymiotników i przysłówków w stopniu wyższym niż odpowiednie formy syntetyczne, zatem raczej: *bardziej realny, bardziej zrozumiały* niż *realniejszy, zrozumialszy*, co oczywiście nie jest błędem, ale sprzyjać może eliminowaniu form syntetycznych i prowadzić do zubożenia o nie języka. I w tekstach pisanych i w mówionych spotyka się również całkiem oczywiste błędy z zakresu odmiany rzeczownika np. *dzięki wysokiemu stopniu wtajemniczenia...; jest to tzw. peryferrium świata kapitalistycznego...; beatyfikacja ojca Maksymiliana Kolbe...*, ale też właśnie w publikatorach wiele rzeczowników

pojawia się w ogóle po raz pierwszy i wzory ich odmiany tworzą dziennikarze, nie korzystając z żadnej wcześniejszej normy, bo taka czasem jeszcze nie istnieje. Tak bywa z niektórymi obcymi imionami własnymi, tak też z rodzimymi skrótowcami. Znane są wprowadzić pewne ogólne zalecenia, ale nie zawsze są one wystarczające.

Trudniej o znajomość zaleceń w odniesieniu do słowotwórstwa. Tworzący nowe wyrazy publicysta zdany jest głównie na swoje poczucie językowe, które czasem niestety zawodzi. Jednym z niewłaściwie utworzonych jest dziś już niemal powszechnie stosowany *czasokres*. Publikatory przyczyniły się do jego upowszechnienia. Neologizmy - nawet udane - budzą niekiedy sprzeciw odbiorcy uznającego wszystko, co nowe, za odstępstwo od normy. Przymiotnik *bramkostrzelny*, utworzony przez któregoś ze sprawozdawców sportowych, choć brzmi może nadto uroczyście, został utworzony jak *ży-ciodajny*, więc wg wzoru dawno aprobowanego. Zwykle tworzenie nowego wyrazu, nowej nazwy, dokonać się może wg wzoru wybranego spośród kilku równie dobrych. Bywa więc tak, że w różnych tekstach występują dublety słowotwórcze, np. *działkowiec* i *działkowicz*, *biatlonowiec* i *biatlonista*, *ciężarowiec* i *sztangista*. Nie ma w tym nic złego, bo po pewnym czasie jedna z kilku nazw zyska aprobatę społeczną, a inne wyjdą z użycia lub zmieniają funkcje. Zaprobowany został np. ostatecznie rzeczownik *moskwiczczin*, choć lepszy wydawał się *moskwianin*, a rzeczownik *samochodziarz* ma dziś inną wartość niż *automobilista*.

Twory zupełnie nieudane, jak np. *piwosytnia* 'o pijalni piwa, z niejasnym stosunkiem emocjonalnym'; *twarzysta* 'malarz zajmujący się głównie twarzami, malujący twarze'; mają żywot krótki.

Samo utworzenie nowego słowa wbrew dotychczasowym tendencjom nie jest groźne. Niekorzystne dla rozwoju współczesnej polszczyzny okazuje się raczej uporczywe powtarzanie neologizmów chybionych i nadmierne stosowanie jednych środków słowotwórczych kosztem innych. I tak, kiedy modne stały się krótkie sukienki i spódniczki, pojawiły się w tekstach gazetowych, radiowych i telewizyjnych liczne wyrazy złożone z pierwszym członem *mini-*, więc np. *minirecenzja*, *miniciągnik*, *minitargowisko*; *minirewia*, *minibar*, *miniwywiad* itp.

Od dość dawna z przesadnym upodobaniem stosują dziennikarze przedrostki *anty* - i *pro*-. Tworzą długie, nudne serie słowotwór-

cze, czynią je natrętnymi wzorami. Rzadziej stosowane środki słowotwórcze stają się mniej ponętne, a przecież różnorodność formalna wiąże się z różnorodnością znaczeniową. Przymiotniki: *skórny, skórzasty, skórzany* różnią się nie tylko brzmieniem.

Skłonność do powtarzania, powielania dotyczy także słownictwa. Wyrazy: *eskalacja, trend, zabezpieczyć* występowały nienormalnie często w bardzo różnych i nie zawsze właściwych kontekstach, wypierając inne, nawet stosowniejsze. Deformacja znaczenia słowa nadmiernie często stosowanego jest zjawiskiem zupełnie naturalnym. Jeśli np. rzeczownik *eskalacja* używany był nie tylko zamiast rodzimego odpowiednika *stopniowanie*, lecz także zamiast *narastanie, zwiększanie, nasilanie* itp., to jego znaczenia kontekstowe bywały bardzo odległe od słownikowego. Przymiotnik *konkretny* w wielu kontekstach znaczy już prawie tyle, co *pewien, jakiś, nieokreślony*; czasownik *zabezpieczyć* ma już tak wiele wariantów znaczeniowych, że trudno ustalić jego zasadniczą wartość. Oczywiście, błędne zastosowania słów biorą się i stąd, że piszący czy mówiący nie zna dobrze ich znaczenia, choć ustalić je można. Dziennikarka pisząca o australijskich *tubylcach* z plemienia *Aborygenów* bez wątpienia nie wiedziała, że *aborigen* to właśnie *tubylec*.

Takich błędów jest na szczęście mało. Bardzo często są natomiast, piętnowane zresztą od dawna, zbędne zapożyczenia słownikowe z języków obcych. Jest ich wiele w tekstach redakcji sportowych, ekonomicznych, politycznych. Gdyby rozpatrywać każde zapożyczenie z osobna, można by je czymś uzasadnić, usprawiedliwić, ale ich nagromadzenie w niektórych tekstach sprawia wrażenie, jakby autorowi tekstu szło o popisanie się przed odbiorcą znajomością języków obcych. Z przesadnej dbałości o formę wynikają również błędy polegające na nadużywaniu wyrazów uznawanych za lepsze, choć przecież nie w każdym kontekście dających się zamiast mniej wykwintnych synonimów zastosować. Za bardziej eleganckie uznawane bywają więc czasowniki: *znajdować się, wykonać, posiadać*, niż odpowiednie: *być, zrobić, mieć*, ale w zdaniu: *Kobieta z n a j d o w a ł a s i ę w szóstym miesiącu ciąży*, jakie przytrafiło się dziennikarzowi telewizyjnemu, lepszy byłby jednak czasownik *była*.

Składnia tekstów prasowych jest nieco różna od składni tekstów radiowych, a zwłaszcza telewizyjnych. Jak wspomniałem, tek-

sty prasowe mogą być kilkakrotnie przed wydrukowaniem sprawdzone, poprawione, a muszą też być inaczej układane, bo pozbawione są, w przeciwieństwie do mówionych tekstów radiowych i telewizyjnych, intonacji, akcentu, rytmu. Mniej swobodny jest szyk zdań prasowych, rzadziej trafiają się wypowiedzenia niezharmonizowane, niepełne. Osobliwym zjawiskiem są nagłówki prasowe, a także prasowe ogłoszenia, za które już redakcje nie ponoszą odpowiedzialności. Telewizja daje mówiącemu najwięcej swobody. Odtwarza wiernie nie tylko intonację, iloczas, akcent, ale i mimikę, gest. Jednocześnie daje ona najmniej szans na przygotowanie i skorygowanie tekstu. W radiu czytać może nie tylko lektor, gdy tymczasem w telewizji nawet on lepiej się prezentuje, nie mając oczu utkwionych w maszynopis. Pewne odstępstwa od norm składniowych wspólne są tekstom prasowym, radiowym i telewizyjnym, choć nie jednakowo często się w nich pojawiają. Wprowadzanie konstrukcji analitycznych, przyimkowych w miejsce bezprzyimkowych, np. *proponować o c o*, zamiast *proponować c o*, *domagać się o c o* zamiast *domagać się c z e g o*, obserwuje się w polszczyźnie kolokwialnej i poza publikatorami. Podobnie jest też ze zwiększaniem zastosowania *gdzie* i *jak* kosztem innych wskaźników zespolenia. Trudno dziś aprobować takie innowacje, ale zauważyć trzeba ich upowszechnianie się.

Zdanie *Pamiętam moje dzieciństwo, gdzie często zarabiał musiałem na życie*, wypowiedział szacowny gość telewizji, ale inne: *konkurs szopenowski jest jedyną tego typu imprezą, gdzie jest tak wielkie zainteresowanie publiczności - jej pracownik*. Powtarzają się od lat niektóre, wytykane nieustannie uchybienia, więc stosowanie mianownika nazwy miesiąca w datach, np. *piętnasty listopad*, *pierwszy maj*, niezharmonizowanie imiesłowego równoważnika zdania podrzędnego ze zdaniem głównym, np. *Przechodząc wzdłuż ulicy Piotrkowskiej, wiele wystaw jest nieoświetlonych*.

Podawanych przykładów nie lokalizowałem, bo nie szło o wytykanie uchybień osobom, lecz o wskazanie godnych uwagi zjawisk. Odstępstw od normy w interesujących nas tekstach jest więcej, niż można tu było wymienić i omówić, jednak dalej pozostaje przy przekonaniu, że niesprawiedliwa byłaby zła ocena dziennikarskiej polszczyzny. Zdarzają się, oczywiście, i żenujące nieporadności i przypadkowe potknięcia, pomyłki, lecz większość innowacji (też nie zawsze godnych zachwytu) właściwa jest w ogóle kolokwialnej

współczesnej mowie. Właśnie dzięki dziennikarzom ujawniają się szybciej i poddawane są publicznemu osądowi zjawiska i tendencje żywe, najnowsze. Z udziałem dziennikarzy są też one oceniane, dyskutowane. Trzeba oczekiwać od dziennikarzy staranności językowej, świadomego, celowego doboru środków wyrazu i większość ich te oczekiwania spełnia. Cokolwiek naganego, nieudanego spostrzeże się w ich tekstach, trzeba pamiętać, że przysłużyli się i przysługują się nadal upowszechnianiu i kształtowaniu ponadregionalnej, ogólnej odmiany języka polskiego. Dzięki prasie, radiu i telewizji upowszechniane są też porady językowe i wiedza o języku.

Kazimierz Michalewski

DEVIATIONS FROM THE LINGUISTIC NORM
IN NEWSPAPERS, ON THE RADIO AND ON TV

For a long time newspaper texts have almost universally been considered to be extremely careless and full of mistakes. Texts from the radio and from television are thought to be equally bad, although such journalistic texts have not been compared with other, non-journalistic texts with regard to their correctness. This generally low opinion turns out to be unjustified. The press, radio, and TV people do make mistakes, but they also spread the standard, non-regional Polish, and influence the formation of this variety of our national language.

Deviations from the linguistic norm are a symptom of the development of the language, and not all of them are blameworthy. Mistakes and awkwardness should be condemned, but the journalists themselves are interested in eliminating them from the language.